**Nr. 26.** Kraków, Niedziela 24. Czerwca 1900. **Rok II.**

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
**Administracyi „Łączności“** Kraków, ul. św. Jana 28.
Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
**Redakcyi „Łączności“** Kraków, ul. św. Jana Nr. 28.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Ogłoszenia przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.
**Numer pojedynczy kosztuje 7 cnt.**

**Z Bogiem i z Narodem!**

# ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

**Wychodzi co tydzień w Niedzielę.**

„Numera pojedyncze nabywać można:
**w Krakowie:**
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 5—6 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.
Biuro Redakcyi otwarte w dnie powszed od godz. 10—12 i od 5—7 popoł.

**Prenumerata wynosi:**
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Kierownik pisma z ramienia Komitetu Redakcyjnego *Włodzimirz Raszewski.*

**Prenumerata wynosi:**
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

## Czas odnowić przedpłatę!

Kto pragnie rozwoju naszego stronnictwa i uznaje potrzebę istnienia, choć jednego **urzędowego** organu partyjnego, ten pospieszy z odnowieniem przedpłaty na kwartał trzeci (1·40 koron) odnośnie na drugie półrocze (2·50 koron).

Ażeby Szan. Czytelnikom ułatwić uregulowanie zaległości i złożenie zarazem przedpłaty, rozesłaliśmy do **wszystkich** korespondentki z »przypomnieniem przedpłaty«. Koszty powstały stąd niemałe i całkiem zbyteczne, zasilające tylko skarb poczty, ale opieszałych było zbyt wielu!! Obecnie z pociechą zaznaczyć możemy, że dokonuje się zmiana na lepsze, Czytelnicy zaczynają przypominać sobie **obowiązki** swe względem organu stronnictwa, budzi się zaufanie do nowej redakcyi i administracyi pisma naszego. Wielu jednakże z tych, co zgłaszają się na nowych Czytelników, nie pomyśli o uiszczeniu przedpłaty: a przecież »Łączność« nie jest żadnym serwitutem, z któregoby bezpłatnie korzystać można!! Za mało, stanowczo za mało jest też takich wśród zamożniejszych, którzyby abonowali po kilka lub kilkanaście egzemplarzy »Łączności« dla uboższych braci.

Są też tacy, którym się zdaje, że »Łączność« ma być pismem dla pewnych klas; tym odpowiadamy, że »Łączność« jest i pozostanie tylko organem, stojącym na straży **całego** programu naszego stronnictwa, — przestrzegającym, żeby we wszystkich ważniejszych sprawach ani na krok nie odstępowano od zasad stronnictwa katolicko-narodowego. Interesy stanów, klas i zawodów musi »Łączność« podporządkowywać interesowi **narodowemu**, oraz interesom **katolicyzmu** stanowczego.

To też w pierwszym rzędzie zwracamy się z nadzieją i ufnością pozyskania poparcia u naszych czcigodnych **Kapłanów**, bo w nich i robotnik i pan, mieszczanin i włościanin mają swoich przedstawicieli. Oni są spójnikami społeczeństwa, około których niechaj gromadzą się wszyscy ludzie dobrej woli, którzy pragną wywalczyć z »Łącznością«, aby **w katolickim** kraju naszym wszędzie katolickie **panowały** zasady, aby **polską** naszą ziemią **rządzili** Polacy, a nie żydzi lub inne przybłędy!!

Wytężymy wszystkie nasze siły, żeby podnieść i ulepszyć pismo nasze i spoglądamy w przyszłość z wiarą silną, że łaska Boża nas wesprze a Wy Szan. Czytelnicy nie opuścicie, lecz przeciwnie, zwerbujecie nam nowych, wiernych, stałych zwolenników.

W końcu nadmieniamy, że ktokolwiek nieregularnie otrzymuje numery, winien w pierwszym rzędzie reklamować na poczcie (reklamacya nic nie kosztuje) i dopiero, gdyby to nie pomogło, donieść nam bezzwłocznie. Ekspedycya nasza pracuje najsumienniej, więc wina może być zawsze tylko po stronie poczty. Wreszcie powtarzamy raz jeszcze, że we wszystkich sprawach redakcyjnych i administracyjnych Sz. Czytelnicy odnosić się winni wyłącznie do **Redakcyi i Administracyi, Kraków, ul. św. Jana 28**, gdzie w odnośnych godzinach stale urzęduje redaktor kierujący pisma naszego p. Włodz. Raszewski.

## Ruch społeczny.

**Wiec stronnictwa katolicko-narodowego** zwołany został na ubiegłą niedzielę 17 czerwca b. r. do Borzęcina w powiecie brzeskim. Ludna ta, zamożna wieś liczy kilka tysięcy mieszkańców i ciągnie się na długość mili wzdłuż rzeczki Uszwicy, najbliższemi stacyami kolejowemi są Biadoliny (7 km.) i Słotwina (10 km.). Przedstawicielem tych okolic jest poseł dr. Bernadzikowski, ale ludność tamtejsza odwraca się od ludowców, których bezbożność i bratanie się z żydami rażą uczucia religijne szczerze katolickich wyborców.

To też obszerny plac przed probostwem zaległo w niedzielę po nieszporach z jakie 1500 ludzi, głównie gospodarzy z żonami i przez dwie godziny z górą z uwagą i objawami zadowolenia słuchano szeregu przemówień. Rozpoczął je miejscowy wikaryusz ks. katecheta Jan **Tokarz**, który w imieniu sędziwego i niedomagającego na zdrowiu ks. proboszcza Oświecimskiego zagaił wiec.

»Jednością silni« — wołał młody kapłan — tam gdzie zgoda, tam siła, zgoda musi być w rodzinie, w gminie i w narodzie; tam gdzie obywatele idą ręka w rękę — napewno zwyciężą wrogów. Nam potrzeba jedności sił, bo mamy do walczenia z dwoma wrogami: z tym, który zagarnął u nas handel i przemysł i chce nas żebrakami uczynić, sieje zepsucie i zgniliznę moralną i z drugim, który godzi w religię naszą i narodowość.

Potrzeba nam ulepszeń na wszystkich polach, w przemyśle i w rolnictwie i dlatego powstało stronnictwo katolicko-narodowe, ma ono utworzyć liczną i karną armię, któraby zmusiła społeczeństwo do powrotu do zasad katolickich. Według wspaniałej encykliki Leona XIII musimy walczyć o *powszechne* dobro zgodnie i sfornie. Życzę wam jednomyślności, bo jeżeli Polacy zgodnie postępować będą, wówczas dopiero z tryumfem zaśpiewać będą mogli »Jeszcze Polska nie zginęła!«

Hucznie oklaskiwana przemowa ks. Tokarza odrazu wywołała właściwy nastrój w zgromadzeniu. Po wyborze biura (przewodniczący p. **Trytek**, wójt z Bielczy, jego zastępca p. **Wyczesany**, włościanin z Borzęcina, sekretarz p. **Jarosz**, kierownik szkoły borzęcińskiej) zabrał głos p. **Buntner** z Tarnowa i w dłuższej mowie objaśnił niektóre punkty naszego programu, oświetlał bezpłodną działalność ludowców, wspomniał o zasypaniu się posła Winkowskiego, wytknął wichlactwa ks. Stojałowskiego, uznając jednak jego zasługi około rozbudzenia ruchu ludowego. Dalej gromił socyalistów, wskazał na pożyteczność wniosku posła Potoczka o włościach rentowych, domagał się zaprowadzenia asekuracyi przymusowej a w końcu zachęcał do wybierania z kuryi włościańskiej na posłów *włościan*, dobrych katolików, oddanych stronnictwu katolicko-narodowemu.

W prostych a serdecznych słowach odezwał się do braci — włościan gospodarz p. **Tyrka** z Poremby pod Tarnowem: »Dlaczego przybyliśmy do Was? Ażeby wspólnemi siłami coś zdziałać. Po co tyle stronnictw? Bo katolicy rozbici, idą w pojedynkę. Czas się łączyć. Ani socyalistów ani Stojałowskiego ani ludowców nie pozwala mi sumienie Wam polecić, przykro bo wyznać, jak się zachowują tacy panowie — Bojko, Krempa i Winkowski, Wasz Bernadzikowski jeszcze nie najgorszy, ale należy do złego stronnictwa. Jeden Potoczek po katolicku postępuje, jednakże jego klub jest za mały; nam potrzeba wielkiego stronnictwa, jeżeli nie chcemy, żeby nas dalej prowadzono jak konie za uzdę. Zapraszam Was tedy, bracia-włościanie, przystępujcie jak najliczniej do stronnictwa katolicko-narodowego, stójcie przy kapłanach i interesach waszych.

W tej myśli rozwodził się dalej szanowny mówca włościański, hucznie oklaskiwany przez zgromadzonych.

Wywody poprzednich mówców streścił i zaokrąglił ks. prof. dr. **Górka** z Tarnowa, rodowity Borzęcinianin. Z jednej, szczerością i zapałem nacechowanej jego mowy podnosimy główne punkty: »Łączyć nam się trzeba, bo w łączności siła — pokazali to najlepiej żydzi. Oni wiedzą zarazem, jaka potęga jest w prasie, popierają swe dzienniki, które zgodnie zawsze ujmują się za żydem, chociażby coś zbroił. Żydzi bałamucą i rozdzielają Chrześcian. W duchu żydowsko-liberalnym pisane gazety, jak »Słowo Polskie«, »Naprzód« i »Przyjaciel ludu« albo osławiona »Latarnia« — nie powinny mieć czytelników między katolikami. Zmarły ks. biskup Łobos przestrzegał zwłaszcza przed czytaniem i surowo zakazywał popierania »Słowa Polskiego«, które w podstępny sposób podaje truciznę ludowi, szczuje na kapłanów, popiera zasady niekatolickie. I ludowców, którzy do kościoła nie chodzą, ogłaszają religię za rzecz prywatną, zwalczać należy stanowczo, zwłaszcza Bojkę i Winkowskiego. Ks. Stojałowski długo schlebiał ludowi, a gdy lud się poznał na jego obłudzie, wtedy włościan jak n. p. posła Zabudę i innych z błotem zmieszał.

Stronnictwo katolicko-narodowe pracuje w duchu Bożym, walczy o słuszne prawa robotnika wiejskiego i miejskiego, chce aby ci, którzy przy wojsku ucierpią na zdrowiu zostali odszkodowani, aby fabryki i cukrownie zakładano, żeby lud nie marniał wśród luterskich Saksów. Stronnictwo dąży do podniesienia oświaty i dobrobytu, do usunięcia żydów ze szkół katolickich. Idźmy razem do zwycięztwa!...

Następnie redaktor pisma naszego Włodzimirz **Raszewski** rozpoczął swe wywody od porównania różnych broni w wojnie i w walce politycznej. Jak broń sieczna działa żywe słowo, kulami karabinowemi są broszury a artylerya myśli, roznoszącą myśl najdalej — gazety... Objaśniając cele: zadania »Łączności«, znaczenie organu stronnictwa, położył mowca nacisk na to, że »Łączność« będzie krzewiła zasady czysto katolickie i wywalczać pragnie zwycięstwo zasadom asemityzmu t. j. doprowadzić do tego, żeby lud unikał żydów jak ognia, nie wchodził z nimi w żadne stosunki, pamiętał o słowach Chrystusa Pana, że pokój nieść trzeba tylko ludziom dobrej woli a żydów — Faryzeuszów zwalczać (»Nie przyszedłem pokoju puszczać, ale miecz« św. Mat.). Wreszcie wyczerpująco wykazał, jak »Łączność« pracować będzie nad podniesieniem rolnictwa, szczegółowo objaśniał korzyści drenowania i osuszania pól i zakończył gorącem wezwaniem do gospodarzy i gospodyń, żeby w domach swoich krzewiły przez dobre pisma świadomość i samowiedzę religijną i narodową.

P. **Jamrowicz** z Tarnowa przemawiał za stronnictwem katolicko-narodowem jako przedstawiciel mieszczan, piętnował gospodarkę stańczykowsko-żydowską i zachęcał do skupienia się około kapłanów, którzy z ludu wyszli.

Kilka uwag o bałamuctwach rzekomych »przyjaciół ludu« i miejscowych intrygantów dorzucił ks. proboszcz **Kossecki** z Szczepanowa, kładąc na serce zgromadzonym,

**Katolicy! kupujcie tylko u swoich!**

żeby przy wyborze posła zważali nadewszystko, czy kandydat jest dobrym katolikiem.

Prócz wyżej wymienionych kapłanów był obecny jeszcze ks. Bączewski z Borzęcina, stawiło się także 12 panów nauczycieli.

W końcu na wezwanie ks. prof. dr. Górki zapisało się 26 obywateli z Borzęcina i Bielczy na mężów zaufania stronnictwa katolicko-narodowego a mianowicie z Borzęcina pp. wójt Jan **Lizak**, Jan **Szafraniec**, Józef **Białek**, Józef **Solak**, Jędrzej **Guzy**, Józef **Mazur**, Michał **Jakubowski**, Józef **Przewłocki**, Jędrzej **Piętek**, Józef **Bąk**, Józef **Cyryło**, Józef **Klisiewicz**, Jan **Siudut**, Jan **Wyczesany**, Józef **Prokopek**, Franciszek **Bach** i kierownicy szkół pp. Jan **Jarosz** i Józef **Bugusiński**; z Bielczy zaś pp.: wójt Jan **Trytek**, Jakób **Hamielec**, Feliks **Szybalski**, Franciszek **Latocha**, Jan **Niedojadło**, Jan **Bach**, Stanisław **Makowski**, Franciszek **Rogóż**.

Po rozdaniu broszur i czasopism, wiecownicy rozeszli się, gdy zmrok zapadał.

Daj Boże, żeby z ziarna rzuconego w Borzęcinie wyrósł plon obfity na chwałę Kościoła i Polski!

**Wiec stronnictwa katolicko-narodowego w Dębnie.** Obecnie stronnictwo katolicko-narodowe działa w powiecie brzeskim, gdzie dotychczas stronnictwo, tak zwane ludowe, było panem położenia. Zdaje się jednak, że traci ono tutaj grunt pod nogami, gdyż lud poczyna żywo się interesować programem i działalnością stronnictwa katolicko-narodowego, zaczem sympatye jego odwrócić się muszą od fałszywych proroków, a następnie skierować się tam, gdzie dobro i ratunek jego leżą.

Dnia 10 b. m. odbył się wiec stronnictwa katolicko-narodowego w Dębnie, dla gmin wchodzących w skład tejże parafii. Po nieszporach zebrało się przeszło 400 poważnych gospodarzy. Ks. kanonik Bobczyński zagaił wiec, podając przytem w krótkości zasady i cele stronnictwa katolicko-narodowego, oraz przestrzegając lud przed stronnictwami, które na szkodę ludu działają. Z naciskiem przypomniał zgromadzonym, że tylko stronnictwo, które na gruncie religijnym swój program oparło, może zyskać sympatye ludu polskiego i katolickiego. Wreszcie przestrzegał przed czytaniem złych i szkodliwych pisemek ludowych.

Przewodniczącym wiecu obrano Józefa Michalka, wójta ze Sofczyna, a sekretarzem Kornela Stoszka, kierownika miejscowej szkoły.

Przewodniczący dziękując za wybór, wspomniał, że jeśli lud się nie odwróci od dotychczasowych swoich fałszywych proroków, to nadejdzie chwila, że jak zbałamucony Izrael napróżno wołał: Baalu, wysłuchaj nas — tak samo lud będzie wołał do nich: Opiekunowie nasi, wysłuchajcie nas, a to się wszystko psu na buty przyda, bo jedynie tylko Pan Bóg nas wysłuchać może. (Grzmiące oklaski).

Dr. M. Gałecki referował w sprawie organizacyi katolicko-narodowej w naszym kraju. Na początku wspomniał, że stronnictwo katolicko-narodowe powstało w naszym kraju wskutek wiekopomnej encykliki *„Rerum novarum“* Ojca świętego, Leona XIII., a najgorliwszego orędownika miało w ś. p. ks. biskupie Łobosie. Dalej porównał obecnie u nas obowiązującą konstytucyę, którą sklecilo liberalne ministerstwo austryackie, z konstytucyą 3 maja, wykazując szkodliwość pierwszej, a zalety drugiej. Z naciskiem podniósł, że konstytucya 3 maja uznała religię katolicką za panującą w państwie polskiem, gdy przeciwnie konstytucya obecna tylko ją toleruje. Wskutek tego innowiercy mają nietylko równe prawa z katolikami, ale nawet gniotą tych ostatnich. Żydzi bowiem wybierani bywają do ciał prawodawczych, na wójtów i burmistrzów, nawet w takich miejscowościach, gdzie katolicy mają większość. Z tego wynika, że wszędzie u nas jest rozkład i zepsucie w życiu publicznem, a jak tak dalej potrwa, to przyszłe pokolenia, co po nas przyjdą, przeklinać nas będą. Omawiając program stronnictwa katolicko-narodowego, zwrócił uwagę, że ono zdąża do wprowadzenia nauki Chrystusowej w całej pełni w nasze życie publiczne i prywatne, a równocześnie zmierza do ogólnej harmonii społecznej, do miłości powszechnej wszystkich stanów. Mówił także o szczytności stanu kapłańskiego, o jego zasługach wielkich, jakie dla ludu położył. Przestrzegał, żeby lud nie pałał nienawiścią do starszych braci, których tak zwani ludowcy pogardliwie obszarnikami nazwali, gdyż między nimi są ludzie szczerze mu przychylni, jak hr. Zamoyski w Zakopanem, marszałek Treter w Dąbrowie i t. p. Tak samo mężowie, będący u steru stronnictwa katolicko-narodowego, pragną dobra ludu, i to jest powodem, że wiece zwołują i na nich lud oświecają. Wreszcie w prześlicznym zwrocie wspomniał, że wszystko to się robi przeważnie dla naszej drogiej a nieszczęśliwej ojczyzny, która nie ogranicza się na Dębnie i jego okolicy, ale sięga od Karpat po morze Bałtyckie i Czarne. (Rzęsiste oklaski).

Ks. dr. Żyguliński na wstępie wyjaśnił zebranym, dlaczego się wiece zwołuje i dlaczego duchowieństwo w życiu publicznem tak żywy udział bierze. Ze względu, że stronnictwa wrogie Kościołowi i religii, bałamucą lud, musi duchowieństwo ich szkodliwą działalność paraliżować, tem bardziej, że ono przeważnie z ludu wyszło. W dalszym ciągu wyjaśniał przystępnie zasady socyalistów, ludowców i Stojałowczyków. Z tą bezwzględnością, która go zawsze cechuje, ilekroć razy rozchodzi się o napiętnowanie szkodników religijnych i społecznych, piętnował wszystkie partye przewrotowe. O ks. Stojałowskim wyrzekł, że tylko nieubłagana nienawiść i zemsta do biskupów galicyjskich i rządu popchnęła go do propagandy wielce szkodliwej dla ludu naszego, i te niskie pobudki najlepiej świadczą o nim. Mowca sam miał rozmaite także nieprzyjemności i zgryzoty w życiu, ponieważ się zajmował sprawami publicznemi, a mimo to nie czuje najmniejszej urazy do nikogo i dalej w obranym kierunku dla dobra ludu i robotników pracuje. Mówiąc zaś o posłach tak zwanych ludowych, mianowicie o Winkowskim i Bojce, dosadnej krytyce poddał ich działalność. Przypomniał, że na wiecu dębnowskim przyparci do muru, jak się zapatrują na religię w życiu publicznem, dali odpowiedź taką, jaką dałby pierwszy lepszy żyd, albo socyalista. Po prostu kpić sobie należy z takich reprezentantów ludu polskiego i katolickiego. A zwłaszcza odpowiedź Winkowskiego na interpelacyę jego w kwestyi asemityzmu, zasługuje tylko na pogardę największą, bo traktuje religię jak wiecheć w budzie. (Okrzyki: Hańba mu!).

Nie należy czytać pisemka przez ludowców wydawanego »Kuryera lwowskiego« i »Przyjaciela ludu«, tylko je wyrzucać z chałup wiejskich, niech je po karczmach żydowskich czytają. Szczegółowo dalej wyjaśniał program stronnictwa katolicko-narodowego, przyczem dodał, że ono prócz polityki, bardzo wiele pragnie dla ludu materyalnie zrobić przez zakładanie Kółek rolniczych, Kas pożyczkowych, Reiffeisenowskich, dalej czytelń ludowych i t. p., bo przez oświatę można dojść do dobrobytu.

Gospodarz Józef Bałko z Łysej Góry z uznaniem się wyraził o programie stronnictwa katolicko-narodowego. Z gorycą wyrzekł, że lud nie żywiłby nienawiści do obszarników, gdyby nie było takich

---

## Małżeństwo z rozkazu.

P. Wąchalski, majster szewcki, był zdolnym i sumiennym rzemieślnikiem i wiodło mu się, można powiedzieć, doskonale. Chociaż ani sobie ani rodzinie, z żony i syna złożonej, grosza nie żałował, dorabiał się zwolna majątku, aż wreszcie stanął w rzędzie zamożniejszych w mieście obywateli.

Skoro syn, któremu na imię było Konstanty, doszedł wieku dojrzałego, postanowił p. Wąchalski, spragniony już wypoczynku, ustąpić i zdać warsztat wraz z sklepem na niego. Zarazem postanowił ożenić syna, jednakże zastrzegł sobie wybór przyszłej synowej, szło mu bowiem o to, aby obok ładnego buziaka miała i piękny posag.

To ojcowskie zastrzeżenie przecięło złotą nić marzeń Konstantego jednym zamachem.

W owym czasie była tylko jedna na tej ziemi istota, którą kochał całą duszą, dla której żyć i pracować pragnął. Ale ta tak ukochana istota nie była bogatą. Co powie teraz na to ojciec? Czy pozwoli na ten związek? Niewysłowiona boleść rozrywała mu serce, ilekroć razy o tem pomyślał. Znał ojca.

P. Wąchalski, człek w gruncie duszy najlepszy, panował w domu samowładnie. Co on powiedział, to musiało tak być i każdy musiał mu ulegać i wykonywać życzenia i rozkazy jego bez szemrania. Pan majster nie znosił ni cienia niechęci.

Konstanty posmutniał, chudł i mizerniał, aż litość brała patrzeć na niego. Bywało, że wśród pracy zaprzestawał nagle zajęcia i gdzieś w dal się wpatrywał, a wtedy drżały jego wargi jakiemiś słowy szeptanemi.

P. Wąchalski zaniepokoił się stanem jedynaka.

— Do licha! powiedz, co ci jest — nalegał nań często, chociaż zawsze wymijające odbierał odpowiedzi.

Ale matka pojęła stan syna i z nieomylną intuicyą, właściwą kobiecie, zawyrokowała, że Konstanty zakochany. To też jednego dnia zagadnęła go:

— Kościu drogi, domyślam się, co ci dolega... młody jesteś... Kochasz się. Czyż temu można się dziwić!? To już taki porządek na świecie... Czemu się z tem ukrywasz? Przecież na mnie możesz się wesprzeć z ufnością.

Mówiła to z pośpiechem, ale stanowczo, chcąc go skłonić do wyznania.

Konstantemu zakręciły się w oczach łzy.

— Jakto, matko, ty wiesz o wszystkiem? Kto mógł ci to powiedzieć? — odrzekł żywo. — Tak! upatrzyłem sobie Romcię Bardasiównę i wiem, że ona równą odpłaca mi miłością. Lecz ojciec — dorzucił smutnie — nie pozwoli na to małżeństwo, bo pragnie mieć synową z majątkiem.

— Nie martw się z góry i nie teraj zdrowia — ozwała się na to matka z głębokiem przejęciem. — Ojciec odstąpi od uporu, złamie go twoja boleść!... Chcesz, ażebym mu twoje odkryła zamysły? Uczynię to chętnie, a nie płacz... łzy twoje krwawią mi serce.

Konstanty ujął matkę za rękę i przerwał jej z uczuciem:

— O nie! Nie chcę narażać cię, najlepsza matko, na przykre słowo z ust ojca, powiem raczej sam wszystko szczerze, chociażby dziś jeszcze...

— Dzisiaj sposobność — zaczęła matka.

— Może najlepsza — dorzucił Konstanty.

I w samej rzeczy nie mogło się składniej wydarzyć.

P. Wąchalski wyszedł na jakieś posiedzenie cechowe, a lubił po każdem posiedzeniu zawadzić o »handelek« i w wesołem gronie pozwolić sobie nieco więcej nad miarę. Pan majster wracał tedy w dobrym humorze do domu, upór i szorstkość odstępywały go, stawał się uległym i zdarzało się, że w chwilach takich zezwolił i na to, o czem poprzednio ani słyszeć nie chciał. Takich dni w roku było tylko niewiele.

Z jakąż niecierpliwością oczekiwał Konstanty powrotu ojca. Godziny wlokły mu się jak dnie całe. Nareszcie usłyszał głos ojca, wchodzącego do sklepu. Ale jego słowa brzmiały zwykłym tonem: krótko, donośnie, energicznie. — Musiało zajść coś nieprzewidzianego, skoro ojciec ominął »handelek« — pomyślał Konstanty i mruknął sobie:

— Żle!

Mimo to nie zmienił postanowienia, uznał bowiem, że już czas nareszcie mężczyzną się okazać i śmiało uderzyć w serce ojcowskie.

— Czy Kostek wrócił już z warsztatu?... a zdrowszy? — zapytał ojciec.

— Jest w domu — odrzekła matka krótko, poczem p. Wąchalski wszedł szybko do pokoju.

— No, Kostek, ciesz się, masz już, ma się rozumieć, narzeczoną — zawołał wesoło, wtrącając swe ulubione przysłowie: ma się rozumieć.

Podszedłszy ku niemu, odezwał się Konstanty tonem pewnym, lubo przerywanym od wzruszenia:

— Ojcze! uczyniłem już wybór, a ta, którą kocham wszystkiemi mej duszy siłami, jest mi wzajemna. *(C. d. n.)*

Straszewskich, którzy lud do nędzy doprowadzają.

Gospodarz Kazimierz Koczwara z Woli Dębińskiej zaś mówił, że ta nienawiść do innych stanów pochodzi wskutek brutalnego traktowania chłopów po sądach i urzędach. Wprawdzie w ostatnich czasach nastała poprawa pod tym względem, atoli jeszcze dzieją się nadużycia. W bardzo gorących słowach wzywał zgromadzonych, żeby się garnęli do oświaty, bo chłop oświecony nie da sobie krzywdy zrobić. (Ogólne potakiwania).

P. Jamrowicz z Tarnowa mówił, że lud się obecnie z letargu dźwiga i poczyna żywy udział brać w życiu publicznem. Wspomniał, że niektóre wnioski posłów prawdziwie ludowych, jak Potoczka, zmierzają do poprawy bytu włościan (ogólne potakiwanie i gromkie brawa). Wspomniał o naglącej potrzebie wprowadzenia w życie ustawy o asekuracyi ogniowej, bo dotychczas pożary w kraju na 35 milionów szkód wyrządziły. Wreszcie bardzo pięknie zakończył swe przemówienie o łączeniu się wszystkich stanów społecznych, co zgromadzeni oklaskami hucznymi przyjęli.

Gospodarz Koczwara interpelował powtórnie w sprawie kołnasacyi gruntowej, gminy zbiorowej i t. p., na co ks. dr. Żygulinski dawał stosowne odpowiedzi.

Ponieważ zmierzch zapadał, zakończono obrady, acz bardzo wielu włościan zapisało się do głosu. Włościanie z Porąbki Uszewskiej gorąco prosili o urządzenie wiecu w ich wiosce, na co otrzymali przychylną odpowiedź.

Pod koniec wybrano mężów zaufania dla parafii dębnińskiej, to jest dla gmin: Dębno, Sufczyn, Wola Dębnińska, Jastew, Perla, Biadoliny, Łysa Góra, Porąbka.

# Listy z ziem polskich.

### Z Warszawy.

W niedalekiej przyszłości w mieście naszem rozpocznie działalność instytucya, nosząca nazwę »Zielonego krzyża«. Instytucya ta pośrednicząc w ułatwieniu życia poszukującym pracy kobietom, ma na celu ograniczenie niedoli w życiu tych niewiast, gnanych przez los ze wsi do wsi, z miasta do miasta, gnanych przez nędzę, błąkających się, spotykających liczne trudności, szkopuły, pokusy, niebezpieczeństwa, sieci zastawione. Za granicą w wielkich miastach trudno znaleźć dworzec kolei, w którym nie byłoby ogłoszeń, podających adresa stowarzyszeń, zajmujących się wyszukaniem pracy dla kobiet, poszukujących jej w mieście: u nas brak takiej instytucyi oddawna dawał się odczuwać. Obecnie powołano ją do życia, dzięki dobrej woli kilkunastu jednostek.

Kolebką tego rodzaju instytucyi jest Bruksela, gdzie przed paru laty powstało stowarzyszenie »Zielonego krzyża« mając na celu opiekę nad kobietami ubogimi przez wyszukiwanie zatrudnień właściwych.

Towarzystwo składa się z kobiet, które poświęcają po parę godzin dziennie na zawiązywanie stosunków ze wszelkiemi stowarzyszeniami, przemysłowcami, z magazynami, oraz z drugiej strony dyżurując udzielają objaśnień, wskazówek i opieki poszukującym pracy. Organizacya tak prosta pod godłem Zielonego krzyża, na skromnym lokalu umieszczonego, wydaje świetne owoce, gdziekolwiek założona została.

Na wzór towarzystwa tego potworzyły się w wielu miastach kuli ziemskiej zupełnie niezależne stowarzyszenia, z jednym chyba łącznikiem wspólnym, t. j. ideą, oraz obowiązkiem, przez sam wzgląd wspólności zadań dyktowanym, posyłania egzemplarza sprawozdania rocznego do towarzystwa. Główne punkta ustawy towarzystwa są następujące:

Znakiem towarzystwa jest krzyż zielony w polu białem z ponsową obwódką kwadratową.

Towarzystwo znajduje się w stosunkach ze wszystkiemi towarzystwami dobroczynnemi danego kraju lub miasta, popierając ich cele i nawzajem z ich działalności korzystając.

Towarzystwa te nawzajem mogą ze swej strony łączyć się ze stowarzyszeniami Zielonego krzyża i znak jego umieszczać w swych biurach lub na szyldach.

Wszystkie oddziały towarzystwa powstają z upoważnienia władz miejscowych i ulegają ich kontroli.

Towarzystwo nie oznacza żadnych składek, obowiązujących członków.

Towarzystwo korzysta z usług kupców i przemysłowców, mianowicie płci żeńskiej. Panie te mogą z zezwolenia zarządu towarzystwa umieszczać krzyż zielony, jako godło tej działalności swojej.

Panie te pośredniczą pomiędzy poszukującemi pracy kobietami a zarządem towarzystwa, który centralizuje całą działalność członków.

Opłaty nie pobierane są w żadnym wypadku od poszukujących pracy.

Towarzystwo działa, nie koniecznie ograniczając się do miast, lecz również i z wiejską ludnością zawierać może stosunki.

Na powyższych zasadach opiera się także warszawskie towarzystwo »Zielonego krzyża«. Że działalność jego będzie płodną — w to chyba nikt nie wątpi. — —

Chwila ukończenia nauk w gimnazyum, szkole, lub na pensyi jest uroczystą prawdziwie i dla kończącego i dla całej rodziny: to świadectwo moralnej dojrzałości, moment wejścia na nową drogę, związaną ściśle z całym szeregiem obowiązków, jakie dobry członek społeczeństwa wypełnić względem swych bliźnich winien. Chwila tak ważnej ze wszech miar życiowej przemiany winna być obchodzoną uroczyście, a upamiętnioną jakimś rzeczywiście dobrym, donioślejszym w skutkach czynem... Tymczasem, kończy się zazwyczaj obchód cały na mniej lub więcej sutej bibce w gronie koleżeńskiem, zdjęciu grupy fotograficznej i wyznaczeniu koleżeńskiego zjazdu po pięciu lub dziesięciu latach.

To mało, a raczej — nic!

Zjazd koleżeński wtedy tylko mieć będzie szersze, owocne w skutkach znaczenie, jeżeli celem jego, oprócz osobistej przyjemności uczestników, będzie myśl dokonania jakiegoś czynu humanitarnego; również i chwila ukończenia przez młodzież danego zakładu naukowego mogła będzie uważaną być za uroczyście obchodzoną, jeżeli upamiętni się poważniejszym w skutkach uczynkiem szlachetnym.

Tak, widocznie, pojmowały rzecz tę uczennice dwóch szkół prywatnych, które obecnie — głosi »Kuryer Warszawski« — kończąc kurs nauk, zapisały się w poczet członków towarzystwa kolonii letnich, a nie poprzestając na wniesieniu składki, związały się obietnicą rozciągania stałej, przez rok cały, opieki nad 6-ciu dziewczynkami ośmioletniemi, które tego lata na kolonię wiejską będą wysłane.

Fakt ten zaznaczamy z prawdziwem zadowoleniem, zwracając jednocześnie uwagę, że teraz właśnie chwila najodpowiedniejsza do naśladowania przytoczonego przez nas faktu: naśladującym przyniesie to i zaszczyt i głębokie moralne zadowolenie, a społeczeństwu pożytek i chlubę. *Br.*

# Karty poeztowe.

### Zaburzenia w Bułgaryi.

Zaburzenia w okolicach Warny nie posiadają żadnego znaczenia politycznego. Chłopi podmówieni przez agitatorów, opierali się założeniu regestrów dla poboru dziesięciny. Kilka podejrzanych indywiduów dało ognia do szwadronu, dodanego jako eskorta urzędników skarbowych. Dwóch urzędników nieszczęśliwie padło. Szwadron odpowiedział ogniem i trzydziestu chopów poniosło rany. Stan oblężenia, ogłoszony w powiatach Szumla i Warna, zupełnie uspokoi umysły. Usposobienie wojska wyborne.

### Rosya w Chinach.

Ciekawem będzie wiedzieć, jakiemi siłami w obecnej chwili rozporządza Rosya w wschodniej Azyi. Obecnie ma Rosya w obwodzie Amuru 42 bataliony piechoty, 32 szwadrony kawaleryi, 136 armat, 13 kompanii inżynierskich i 13 kompanii artyleryi fortecznej a ogólem siły te wynoszą 60,000 chłopa. W razie wojny w krótkim czasie siły te można wzmocnić o 12 batalionów piechoty, 32 szwadrony kawaleryi i dwie baterye konne. Tym sposobem rozporządzałaby Rosya 80—85,000 wojska. Oprócz tego ma Rosya na chińskich morzach 3 statki liniowe, 4 pancerne krążowniki, 10 torpedowców, 6 okrętów transportowych i 3 statki portowe.

### Wojna w Transwalu.

Podziwiać trzeba nadzwyczajną wytrwałość Burów. Lord Roberts zajął wszystkie ważniejsze punkta obu krajów: Bloemfontein, Kronstad, Johannisburg, Pretoryą — w kraju samym stoi blisko 200,000 wojska angielskiego, panującego nad wszystkiemi komunikacyami — a jednek udało się Burom, których jest dziś w Oranii pod bronią co najwyżej 7,000 w oczach armii angielskiej, stojącej w stronach Kronstadu w sile 50,000, zniszczyć kolej i znieść cztery bataliony angielskie. Świeżo donoszą, że jenerał de Wet zniósł nowy oddział angielski w Roadwood. Są to czyny znakomite, zważywszy dziesięćkrotną przewagę angielską. — Oczywiście nie zawsze mogą się Burom udawać takie sztuki. Lord Roberts donosi o walnem zwycięztwie lorda Methuen nad jenerałem de Wet. Roberts pisze: W Pretoryi i Johannesburgu wszystko spokojnie. Po poddaniu się Pretoryi cofnął się Botha o 15 mil i zajął pozycyą na wschód od drogi, wiodącej do Madleburga. Wydałem d. 11 b. m. rozkaz atakowania Bothy, ponieważ jednak pozycya jego od frontu była nie do zdobycia, dywizya Frencha obeszła pozycyą z lewej strony, dywizya Hamiltona z prawej. Krótko przed nocą udało się niemal dwom pułkom dywizyi Hamiltona zająć klucz pozycyi nieprzyjacielskiej na lewem skrzydle. Oddział otrzymał rozkaz biwakowania w zajętej pozycyi. Dywizya Pole-Carewa, stojąca w centrum, ruszyła, aby wesprzeć Hamiltona. Wieczorem dn. 10 połączył się Methuen z Kitchenerem pod stacyą Vredefort-Read i obaj posuwali się ku rzece nosorożców i tu odniósł Methuen zupełne zwycięztwo nad de Wetem, zdobywając jego obóz i rozbijając zupełnie jego oddziały. Dnia 12 ruszyli Kitchener i Methuen ku Kronstadowi. — Roberts donosi dalej, że teraz może zasłonić znaczną armią linię od Pretoryi do rzeki nosorożców. Dziwnem jest, że lord Roberts nie donosi nic o liczbie zabitych Burów i wziętych do niewoli. Zwycięztwo musiało być chyba nie tak znaczne. Przypuszczać można, że de Wet widząc niebezpieczeństwo, zostawił obóz, podzielił wojsko na kilka oddziałów i wyniósł się rychło z matni.

### Prześladowanie zakonów we Francyi.

Obecny gabinet francuski prowadzi w dalszym ciągu ratunek rzeczypospolitej, nie ustając w prześladowaniu klasztorów i zakonów, zwanych urzędownie «kongregacyami», czyli stowarzyszeniami.

Republikańska administracya bowiem i republikańskie sądownictwo, nie uznają świętobliwego charakteru zakonów; według nich zakon jest stowarzyszeniem, nie mającem pozwolenia prawnego: — a ponieważ ustawa o stowarzyszeniach nakazuje rozwiązywać te ostatnie, jeżeli nie uzyskały pozwolenia władzy, przeto gabinet z pozoru całkowicie legalnie i formalnie, za jednym zamachem może zadać cios życiu katolickiemu narodu francuskiego.

Już w roku 1880 rząd republikański wydał w dniu 30 czerwca dekret, mocą którego ograniczono ilość zakonów w ten sposób, iż zaostrzono warunki, wymagane przy nadawaniu upoważnienia: nieupoważnione zakony zniesiono i zakonników wyrzucano siłą z ich siedzib i wygnano z granic Francyi.

Ta pierwsza kampania była dziełem Juliusza Ferrego. Waldeck-Rousseau chce pójść dalej. Ferry wypędził część zakonów, ale nie tknął ich majątku. Obecny gabinet myśli o konfiskacie majątków klasztornych na cele socyalistyczne. W tym celu obstalował u posła radykalnego Trouillota projekt prawa następującego: Wszystkie zakony, nie zatwierdzone przez państwo, mają być zamknięte; zakonnicy wydaleni bez żadnego zaopatrzenia z granic Francyi; majątki klasztorne nie należą do zakonników, lecz mają być uważane za bezpańskie czyli przypadną skarbowi państwa, które — na wniosek znanego wolnomula-

rza Brissona — wcieli je do funduszów kasy dla robotników-inwalidów. Prasa ministeryalna nie wątpi, że izba ów projekt uchwali.

**Rzeź chrześcian w Chinach.**

Powodzenie misyonarzy katolickich w Chinach, doprowadziło do wściekłości pogan, z pośród których już nie tylko prości ludzie ale nawet wielcy dostojnicy chińscy nawracali się na naszą wiarę. Nie dalej jak roku zeszłego, poseł chiński w Paryżu był na nabożeństwie katolickiem i publicznie uznał religię katolicką jako równouprawnioną w Chinach. Tymczasem teraz wybuchł straszny bunt. W stolicy Chin, Pekinie, spalono katedrę katolicką, zburzono kościoły i domy należące do chrześcian i wymordowano setki i tysiące ludzi. Ponieważ bandy «kułakowców» napadły nawet na poselstwa państw europejskich i zamordowały także posła niemieckiego, więc Rosyanie i Anglicy wysłali wojsko na pomszczenie tych krzywd. Co gorsza, z fortecy nadbrzeżnej chińskiej poczęto ostrzeliwać okręty europejskie, które też bezwłocznie odpowiedziały straszliwą kanonadą i do szczętu zburzyły twierdzę chińską. Jeszcze wojna w Transwalu nie ukończona, a już leje się krew ludzka w dalekiej Azyi.

## Zakała mieszczaństwa.

(„Mieszczanin" Mikołajskiego).

Samozwańczy »organ mieszczaństwa«, ujadający bezustannie właśnie na wybitniejszych przedstawicieli mieszczan krakowskich, nie zasługuje zgoła na poważne traktowanie. Kopnięty przez miarodajną reprezentacyę mieszczaństwa naszego »Koło mieszczańskie« używa teraz sobie do syta na tych, którzy po szpetnym procesie jego redaktora Bahrkego pokazali mu — plecy. Niechże mu to wyjdzie na zdrowie! Wobec ogromu złości i zemsty marnych dusz jest na miejscu tylko wzdrygnięcie ramion. To też zaznaczył już publicznie nasz redaktor odpowiedzialny, którego także nie omieszkał szarpnąć wilk socyalistyczny w mieszczańskiej skórze.

Jeżeli jednak dziś wyjątkowo zaprzątamy Czytelników napaściami organu p. Mikołajskiego na mieszczaństwo nasze, to pobudką ku temu są względy następujące:

1) Aż trzy wiadra (artykuły) żółci i jadu wylewa »Mieszczanin« na mieszczan naszych za... serdeczne przyjęcie Czechów. Solą mu w oku wzajemność słowiańska, bo sprzeciwia się ona interesom hakatystów pruskich, dla których pracowali »męczennicy« z pod sztandaru »Mieszczanina« **zabagniając** sprawę polską na Mazurach pruskich. Niechno »Mieszczanin« dalej ujada na tych, co pielęgnują wzajemność słowiańską, ułatwi nam utrącenie rogów zamaskowanym sojusznikom Niemców i Prusaków!

2) Do władzy duchownej a nie do gazeciarzy należy sąd o tem, którzy kapłani są godni lub niegodni. Tymczasem »Mieszczanin« majaczy o »złych pasterzach duchownych«, wiedząc dobrze, że trzeba »uderzyć w pasterzy, żeby rozproszyły się owce«. Oczywiście tymi »złymi kapłanami« to kapłani katoliccy, którzy nie idą na lep *pastorskich* kazań, drukowanych na czele każdego numeru »Mieszczanina;« »uczciwymi i zacnymi« będą niezawodnie — pastorowie luterscy i to... Niemcy. »Potwarcami« są na pierwszej stronie organu p. Mikołajskiego ci, którzy wykazują mu, że podkopuje religię, — tymczasem na stronie czwartej sławetnego »Mieszczanina« znajdujemy następujące plugawe **nadużycie** słów Pisma św.: ».... Ha! widocznie prawda, że *spiritus flat, ubi vult* (Duch św. spływa, kędy chce). Spłynął więc na pana prezesa »Koła« i na cyrkowców i sprawił zderzenie«... Znany to, ale całkowicie zużyty już manewr zakapturzonych wrogów religii: smarować na okładce książki bodaj ewangelie, a w tekście tu i owdzie drwić i szydzić z rzeczy świętych i szarpać »klerykałów« t. j. katolików wiernych. »Mieszczanin« wysila się w każdym numerze na takie manewry, ale biedaczysko urodził się zapóźno, dziś naiwnych coraz mniej...

3) Dowiedzieliśmy się nareszcie, że »Mieszczanin« uważa sobie za »zaszczyt« reprezentować ten »odłam mieszczaństwa, który stoi na gruncie postępu i prawdziwego patryotyzmu i w tym kierunku dąży do reform w ustroju politycznym i ekonomicznym«, ba, szlachetnego »Mieszczanina« boli, że »wiele szlachetnych w gruncie jednostek brnie ustawicznie w bagnie korupcyi«... Możnaby kulać się ze śmiechu nad tem komedyanctwem zasądzonych szantażystów, gdyby w tych łamańcach nie było tyle — bezwstydu! W domu wisielca nie mówi się o stryczku a »Mieszczanin« boleje nad »bagnem korupcyi«... Ach, jakżeż to »zacofane« nasze mieszczaństwo, że nie poparło organu p. Mikołajskiego, gdy handlował »uczciwością«! Cóż to za pyszna **„reforma ekonomiczna"** i jaki szczytny **„patryotyzm"** obławiać się — »milczkowem«; a już najistotniejszym **„postępem"** było, dobijanie się dyplomu uczciwości przez wymuszenie!

Z powyższego wynika, że polskie, katolickie i uczciwe mieszczaństwo nie może oczywiście mieć nic wspólnego z taką zakałą mieszczaństwa jak »Mieszczanin« i jego »ludzie«.

# Z TYGODNIA.

**Dalszy ciąg powieści „Sieroce Swaty" damy w następnym numerze.**

**O organizacyi straży ochotniczej pożarnej w powiecie Tarnowskim.** W dniu 4 czerwca b. r. zwołał wójt gminy Śmigna zgromadzenie, w celu zawiązania straży ochotniczej pożarnej. Po krótkiem wyjaśnieniu zabrał głos naczelnik straży ochotniczej pożarnej pan **Jamrowicz** z Tarnowa, który był inicyatorem zawiązania tejże straży, i w krótkich słowach objaśnił cele związku.

Po przemówieniu odczytano statut, który walne zgromadzenie przyjęło, poczem przystąpiono do wyborów i wybrano: Prezesem p. Franciszka **Snieszkę** zarządcę dworu w Krzyżu, naczelnikiem wójta Jana **Maziarza**, zastępcą naczelnika Jana **Witka**. Komendantami oddziałów: Antoniego **Witka** i Franciszka **Zacharę**. Jednak zauważyliśmy że cała Rada gminna na czele z wójtem wstąpiła do straży, jak również nadmienić wypada że w gminie Zaczarniu przed paroma tygodniami została zorganizowaną straż ochotnicza pożarna i własnym kosztem się umundurowała.

Strażom tym życzymy pomyślnego rozwoju, a niechaj będą wzorem wszystkim innym gminom i spodziewamy się że gminy które dotąd jeszcze straży pożarnych niezorganizowały, takowe zorganizują a wskutek tego nie będziemy mieć tyle nieszczęścia przez pożary powstałego.

**List pasterski** wydał z okazyi 77 rocznicy swoich urodzin Najprz. X. Arcybiskup Issakowicz. Streścimy przepiękny ten list w następnym numerze.

**Wiec ks. Stojałowskiego** w Trzemesznej pod Tarnowem uniemożliwili ubiegłej niedzieli nasi stronnicy z ks. Żygulińskim na czele. Ostatni mówił trzy godziny, aż znudzony czekaniem ks. Stojałowski odjechał. Przewodniczył na tym wiecu dzielny wójt z Poręby radlnej, zwolennik naszego stronnictwa p. Szymczak, pióro trzymał p. Kruczek z Trzemesznej.

**Oburzające!** Magistrat nie uwzględnił prośby Stowarzyszenia stróżów katolickich o przeprowadzenie rewizyi mieszkań. U nas tak zawsze, próśb i przedłożeń nie słuchają, trzeba więc **krzyczeć i żądać**! Najusilniej zachęcamy stróżów katolickich do energicznego pukania o słuszność i sprawiedliwość. Cieszymy się też szczerze, że biuro pracy stowarzyszenia przy ul. Szewskiej l. 22 (od 3—7 popol.) funkcyonuje prawidłowo.

**Niesłychane!** Starania o uratowanie od ruiny kościoła św. Mikołaja i budynków parafialnych trwają lat — czternaście. Patronem jest rząd!

**Wianki** starodawnym obyczajem urządza w sobotę 23 «Sokół» krakowski.

**Ofiary.** P. Aleksander Letnicki adw. przys. z Moskwy, złożył na szkołę polską w Mor. Ostrawie 10 koron.

**Z Częstochowy.** W roku bieżącym napływ pątników na Jasną Górę jest znaczny. Większe kompanie przybyły z gubernii: lubelskiej, kaliskiej i kamieniec-podolskiej. Towarzystwo dobroczynności istniejące w naszem mieście niewielkie posiada fundusze, choć na swych barkach wiele potrzeb dźwiga, to też pragnąc mu przyjść z pomocą, grono inteligencyi urządziło przedstawienie teatralne, które zasiliło kasę przeszło 600 rublami.

**Zaburzenia w Chojnicach**, jakie miały miejsce z powodu wyzywającego stanowiska żydów i zbezczeszczenia grobu zamordowanego Wintera, tak opisuje grudziądzki »Geselliger«.

»Jak zwykle w niedzielę, przybyło do kościołów bardzo wiele ludności ze wsi okolicznych. (Nadmieniamy, że w samych Chojnicach Polaków jest bardzo mało). Po nabożeństwie zebrały się tłumy ludności na Rynku. Gdy ktoś nieprzyjaźnie wyraził się o żydach, a policyant go aresztował, wszyscy stanęli w jego obronie. Przybyło więcej policyantów, dobyli gołych pałaszy, lecz nacierającym tłumom nie mogli się oprzeć. Również spełzły na niczem zabiegi landrata Zedlitza, który mitygował poważniejszych obywateli. Na komisarza policyjnego Blocha, rzucono kilka kamieni, które go ciężko zraniły, tak, że musiał zawezwać pomocy lekarskiej. Znieważono także czynnie komisarza kryminalnego Wehna z Berlina, który ocalenie życia zawdzięcza ucieczce. Manifestanci zwrócili się teraz ku synagodze, przypuszczając do niej formalne szturmy. Wybito wszystkie szyby, połamano okna i drzwi. Następnie tłum wtargnął do wnętrza i dokonał całkowitego jej spustoszenia. Powyrzucano wszystko na ulicę i porozrywano w drobne kawałki. Powołano telegraficznie wojsko z Grudziądza. Przybyłą kompanię powitano gwizdaniem i sykaniem, a gdy żołnierze chcieli przywrócić spokój, ludność na nich uderzyła. Wojsko posługiwało się bagnetami, raniąc kilkanaście osób. Landrat natychmiast doniósł o zaburzeniach ministrowi spraw wewnętrznych, a na rozkaz cesarza i króla, posłano do Chojnic batalion żołnierzy«.

Odbywają się ciągle aresztowania demonstrantów, samych Niemców. Niewinnie aresztowanego gimnazyalistę Sarnowskiego wypuszczono na wolność. Wojsko sprowadzono do Chojnic, na rozkaz cesarza pozostanie tam dłuższy czas. Witano je okrzykami: »Judenschutztruppe«. Wojsko utrzymywać musi gmina. Zaburzenia wywołała i brała w nich udział ludność niemiecka, co pismom hakatystycznym nie bardzo na rękę. Mylną była wiadomość rozgłoszona przez biuro Wolffa, jakoby w Chojnicach ogłoszono prawo doraźne lub stan oblężenia. Ministerstwo stanu dotąd zamiaru takiego nie powzięło. Władze chojnickie mają trudne zadanie. Burmistrz Deditius, któremu zarzucono, że w sprawie zbrodni postępował dwuznacznie, wniósł o wytoczenie sobie śledztwa dyscyplinarnego.

**Dzielnym proboszczem** w Tęgoborzy, o którym w przeszłym numerze rozpisał się nasz korespondent nowosądecki jest ks. Figiel.

**O pożarach** i gradach moglibyśmy zapisać cały numer »Łączności«, gdybyśmy zestawili wszystkie smutne wiadomości z tygodnia. Klęski nie oszczędzają ani obszarów dworskich ani zagród włościańskich ani miast. Konieczność zaprowadzenia przymusowego zabezpieczenia od pożaru bije przytem w oczy, bo bezustannie donoszą, że zwłaszcza włościanie doprowadzeni zostali przez pożar do kija żebraczego. Czasby też był pomyśleć o trwalszych budowlach a zwłaszcza o zniesieniu dachów ze słomy!



Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.